

# ARCHITEKTURA

murator

CENA 16,99 zł (w tym 8% VAT) INDEX 328197 ISSN 1232-6372

# INTE

W ARCHITEKTURZE

WAGRODA  
SPECIALNA  
ZYCIE W  
ARCHITEKTURZE  
2015-2019





## ARCHITEKTKI

# Skok na głęboką wodę

## Karolina Częczonek

Rozmawiała: **Agata Twardoch**

**Pracę w Nowym Jorku można rozpocząć na dwa sposoby: mając konkretne zlecenie i sieć kontaktów lub postawić na stopniowy, bardziej organiczny wzrost. My poszliśmy tą drugą ścieżką. Nie pracujemy dla nagród, ale one się pojawiają i bardzo nas to cieszy. Polska architektka Karolina Częczonek o tym jak założyć biuro w Nowym Jorku i sprawić, by zostało ono uznane za jedną z 50 najlepszych architektonicznych firm roku**

**Agata Twardoch: Chciałam porozmawiać z Tobą o tym, jak to jest być architektką w Nowym Jorku. Ale tradycyjnie zacznę od studiów: studiowałaś na Politechnice w Krakowie?**

**Karolina Częczonek:** Studia kończyłam na wydziale architektury w Krakowie, ale cały trzeci rok spędziłam w Rzymie na wymianie studenckiej w ramach programu Erasmus. Pod koniec piątego roku zaczęłam praktykę architektoniczną w Rotterdamie i projekt dyplomowy przygotowywałam częściowo zdalnie, więc na uczelni w Krakowie byłam 3,5 roku, choć oficjalnie studiowałam pięć lat. Może dlatego parę lat później wróciłam na studia, tym razem na Yale School of Architecture.

**W Rotterdamie trafiłaś prosto do pracowni OMA.**

Zacząło się od tego, że katedra urbanistyki, w której miałam zajęcia, zorganizowała wspólne warsztaty z wydziałem architektury na TU Delft. Do Krakowa przyjechali holenderscy studenci oraz wykładowcy i wspólnie zajmowaliśmy się rewitalizacją Oświęcimia. Holenderskie podejście do architektury mnie zafascynowało. Najbardziej zainteresował mnie sposób mówienia o niej łączący różne dyscypliny, w tym kwestie społeczne i historię. Spodobał mi się sposób, w jaki Holendrzy doszli do projektu i sam rezultat warsztatów, który nie był gotowym projektem tylko narracją i próbą odpowiedzi na pojawiające się pytania. Zdecydowałam, że będę aplikować na praktykę w Holandii i poprosiłam o poradę jednego z tutorów. Podpowiedział mi, że bym zgłosiła się do kilku pracowni, w tym właśnie do OMA. Wysłałam tam swoje portfolio, zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną, a tydzień później byłam już w Rotterdamie. Spakowałam walizki, mimo że byłam w trakcie pracy nad projektem dyplomowym. To był skok na głęboką wodę i moja pierwsza praca. Z biegiem czasu w międzynarodowe środowisko architektów i bardzo spodobała mi się ta wielość opinii, głosów i sposobów pracy. Zostałam dołączona do zespołu, który zajmował się projektem masterplanu nowej strefy biznesowej w Kairze. Przez pierwszy tydzień nieustannie cięliśmy niebieską piankę i mnożyliśmy robocze makiety. W ten sposób staraliśmy się sprawdzić

pojemność działki i zbadać, czy budynków ma być 10 czy 15, czy będą to wieże czy raczej niskie ekstensywne formy. Takie intuicyjne podejście do projektowania było dla mnie nowe i bardzo inspirujące.

**Czy to była standardowa metoda pracy w OMA – projektowanie intuicyjne przy użyciu piankowych makiet?**

Ten model był charakterystyczny dla zespołu, do którego wtedy trafiłam i dopasowany do charakteru tamtego projektu. Pracę przy kolejnym projekcie, tym razem masterplanu uniwersytetu w Maroku, zaczęliśmy od researchu, bo nie znaliśmy lokalnego kontekstu. Wydaje mi się, że każdy projekt w OMA przechodzi przez te same etapy, ale ich kolejność i waga jest różna. Takie niedogmatyczne podejście do projektowania było dla mnie wartościowym odkryciem. Jeżeli zaczynając od researchu nie da się osiągnąć zadowalających pomysłów, to można przenieść się na pracę intuicyjną, a do badań wrócić później. Używam tej metody do dzisiaj. Jeżeli napotykam blokadę w procesie projektowym, szukam alternatywnego podejścia i studiuję inny aspekt projektu.

**Najciekawszy projekt, przy którym pracowałaś będąc w OMA to...?**

Myślę, że jest to właśnie ten konkurs na masterplan uniwersytetu w Maroku. Po pierwsze dlatego, że był to konkurs, czyli bardzo intensywne doświadczenie procesu projektowego. Po drugie, ze względu na całkiem nowy, obcy mi kontekst. Musiałam nauczyć się wiele o kulturze, ludziach, zwyczajach i o architekturze, bo klientowi zależało na nawiązaniach do lokalnej tradycji. Wtedy pierwszy raz usłyszałam o kasbach, miejscach, w których zacieśnia się rozróżnienie między budynkiem, a miastem. Wykorzystaliśmy ten sposób myślenia do swojego projektu – budynki zaprojektowaliśmy w taki sposób, że razem tworzyły jeden organizm o dosyć zwartym planie. Po trzecie, ponieważ dostałam wielki kredyt zaufania od całego zespołu projektowego i mimo że byłam ciągle jeszcze praktykantką, zostałam wysłana na prezentację. Nie prezentowałam projektu, robił to nasz *team leader*, ale uczestniczyłam we wszystkich rozmowach. Do

rozwiązania konkursu nigdy nie doszło, ponieważ zaczęła się Arabska Wiosna. Doświadczenie jednak pozostało.

**Zaraz po zakończeniu pracy w OMA zdecydowałaś się razem z Adamem Framptonem, Twoim partnerem, otworzyć własną pracownię.**

To był dość złożony proces. Po dwóch latach pracy w Rotterdamie przeniosłam się do biura OMA w Hongkongu. W Chinach panował wielki boom budowlany i prowadzone były głównie duże inwestycje. Ta wielka skala globalnej praktyki projektowej nie do końca mi odpowiada, ale cieszę się, że mam takie doświadczenie. Po około roku poczułam potrzebę ewaluacji tego, czego się nauczyłam do tej pory. Chciałam usystematyzować swoją wiedzę i połączyć to, co działo się w biurze z tym, czego nauczyłam się w szkole – zaaplikowałam więc na drugie studia, tym razem w USA. Szukałam uczelni, która pomoże mi nadrobić braki w teorii architektury, ale chciałam też wziąć udział w zajęciach projektowych, które kładą duży nacisk na myślenie koncepcyjne. W pracy w OMA miałam już okazję spróbować takiego podejścia, ale chciałam stosować je samodzielnie, przy własnych projektach. Spośród kilku uczelni wybrałam Yale. W tym samym czasie mój partner, który także spędził kilka lat pracując w OMA, stwierdził, że jest gotowy otworzyć własne biuro projektowe. Dla mnie samodzielną praktyka zawsze była oczywistym następnym krokiem, więc uznaliśmy, że warto spróbować. Studia na Yale rozpoczęłam w 2013 roku i wtedy też zaczęliśmy pracę we własnym biurze. W ciągu tygodnia byłam na uczelni, a w weekendy – w pracy. W pełnym wymiarze do biura dołączyłam dopiero w 2015 roku, gdy skończyłam studia. To był bardzo intensywny okres, ale czułam, że tych studiów potrzebuję. Poza tym była to także decyzja strategiczna – wiedziałam, że do prowadzenia własnego biura w Stanach, przyda się dyplom amerykańskiej uczelni.

**Zaczynałaś w Europie, po drodze przeszłaś przez Azję – skąd zatem decyzja o otwarciu biura w Stanach?**

Rozważaliśmy różne opcje. Ostatecznie zadecydował fakt, iż będę studiować

na Yale, zlokalizowanym niedaleko Nowego Jorku. Wiedzieliśmy też, że w Nowym Jorku będziemy mogli korzystać z całej sieci dobrze wykształconych architektów i mieć dostęp do wszelkich wykładów, muzeów, spotkań i organizacji związanych z architekturą.

**Widać, że ze swoim biurem Only If fantastycznie trafiliście i z czasem, i z miejscem – w 2020 roku Wasza pracownia została wskazana jako jedna z 50 najlepszych architektonicznych firm przez magazyn „Domus” i jedna z 50 najlepszych firm zajmujących się architekturą wnętrz przez „Architect Newspaper”.**

Nie pracujemy dla nagród, ale one się pojawiają i bardzo nas to cieszy. Wydaje mi się, że uznanie zyskujemy ze względu na nasz proces projektowy, który generuje nietypowe rozwiązania. Pracę w Nowym Jorku można rozpoznać na dwa sposoby: mając konkretne zlecenie i sieć kontaktów lub postawić na stopniowy, bardziej organiczny wzrost. My poszliśmy tą drugą ścieżką. Choć mieliśmy doświadczenie w projektowaniu wyniesione z OMA, nie przełożyło się to od razu na duże zlecenia w Nowym Jorku. Zaczęliśmy od dolnej półki, czyli od wnętrz. Przez pewien czas, aby rozwinąć działalność, pracowaliśmy w tej skali. W zdobyciu pierwszych projektów bardzo pomogli nam inni architekci – nauczyciele i znajomi, którzy podzuczali nam zlecenia, które ich nie interesowały. Ponieważ nie mieliśmy doświadczenia w pracy nad wnętrzami, stosowaliśmy techniki znane nam z projektowania architektury i urbanistyki – myśleliśmy dużo o cyrkulacji, zmienności, wydajności i możliwości adaptacji przestrzeni do różnych potrzeb. Jeden z pierwszych projektów był wnętrzem kawiarni zlokalizowanej w przejściu podziemnym do metra. Ważną rolę odegrała tu organizacja przestrzeni oraz szybkość i wydajność, zarówno pracy baristy, jak i ruchu klientów. Estetyka i wykończenie, w kolorze srebra oraz metalowe detale, były odpowiedzią na wręcz laboratoryjne podejście do parzenia kawy naszego klienta oraz brak dostępu światła dziennego. Taki sposób pracy nazywamy roboczo urbanistyką wnętrz. Dzięki temu, że ta i inne realizacje spotkały się z pozytywnym odbiorem,



udało nam się przeskoczyć do projektowania budynków i teraz skupiamy się głównie na projektach obiektów mieszkaniowych i użyteczności publicznej. Dodatkowo cały czas prowadzimy badania, które są przedłużeniem naszych zainteresowań. Zaczęliśmy na przykład pracować nad projektem *Irregular Development*. Przeglądając się urbanistycy Nowego Jorku, zauważyliśmy, że mimo tego, że jest on bardzo gęsto zabudowany, ma nadal dużo pustych działek, zazwyczaj o nieregularnych kształtach i z tego względu nieatrakcyjnych dla deweloperów. Zaczęliśmy te działki katalogować, korzystając z narzędzi GIS (*Geographic Information System*) i technik mapowania miasta. To badanie doprowadziło do naszego pierwszego większego projektu, który jest teraz na ukończeniu, czyli do *Narrow House* – wąskiego domu. Wąskie działki w Nowym Jorku są często niewykorzystane, ponieważ zapisy planu miejscowego nie dopuszczają możliwości zabudowy działki węższej niż 4 m. Wynika to z troski o odpowiedni komfort zamieszkania i dostęp światła dziennego, ale przy dzisiejszych technologiach i inwencji projektowej można uzyskać wysoką jakość życia nawet w takim miejscu. Na szczęście są możliwości, żeby te zapisy ominąć. *Narrow House* jest nie tylko naszym domem własnym, ale też przedłużeniem badań nad tkanką miejską i dowodem na wielki potencjał nietypowych przestrzeni. W 2018 roku

przygotowaliśmy wystawę *Irregular Development* na Biennale Urbanistyczne w Shenzhen. Zbudowaliśmy 600 modeli działek w skali urbanistycznej i 9 prototypów budynków na wybranych nieregularnych działkach. Te nietypowe projekty mieszkaniowe były wynikiem dostosowania do przestrzennego kontekstu i przy okazji odpowiedzią na zmieniający się model rodziny. Chcieliśmy zwrócić uwagę na anachroniczność obowiązującego od ponad 60 lat schematu jednostki mieszkaniowej, który nie odpowiada na różnorodne potrzeby nowoczesnych gospodarstw domowych.

**Zatrzymajmy się jeszcze przy Waszym *Narrow House*. Temat dogęszczania miasta przez realizacje na nietypowych działkach jest mi bliski, bo od wielu lat prowadzę takie badania w śląskich miastach. W Waszym przypadku ciekawi mnie jeszcze synergia – z jednej strony zrobiliście badania, następnie wystawę, teraz pracujecie nad książką. Do tego znaleźliście się w konkursie *Big Ideas For Small Lots*, a Wasz projekt okazał się domem własnym. Fantastyczna synergia wielu bardzo różnych elementów – to są działania celowe, czy po prostu tak wyszło?**

To nie było celowe, ale w tym wypadku wraca wątek, o którym już mówiłam wcześniej opowiadając o pracy w OMA. Wątek otwartego podejścia do każdego

tematu, bez „pre-konceptji”, jak dany projekt powinien być realizowany. Jeżeli interesuje nas dany temat, nie czekamy na konkretne zlecenia, tylko rozpoczynamy badania. Na pomysł i na działkę pod wąski dom wpadliśmy właśnie w trakcie badań nad nieregularnymi przestrzeniami. W międzyczasie zrealizowaliśmy wystawę w Shenzhen, a zatem temat nabrał rozgłosu. Miasto NYC miało już w planach wykorzystanie pustych działek, więc zwróciło się do nas z zapytaniem o nasz research i z prośbą o pomoc w zorganizowaniu konkursu *Big Ideas for Small Lots*. Dostarczyliśmy danych, ale chcieliśmy wziąć udział w konkursie, więc już nie pracowaliśmy przy jego organizacji. Konkurs wygraliśmy i przy okazji nawiązaliśmy współpracę z miastem, co było dla nas podwójnie cenne, gdyż bardzo interesują nas procesy planistyczne na poziomie miejskim. Dialog doprowadził do modyfikacji konkretnych zapisów urbanistycznych, które blokowały zagospodarowywanie nieregularnych działek. A jeżeli pytasz o synergii, to do tego trzeba dołożyć jeszcze konkretne zagadnienia techniczne: praca przy budowie domu własnego wiele nas nauczyła i tę konkretną wiedzę techniczną mogliśmy wykorzystać przy konkursie. Dzięki temu zaproponowaliśmy na przykład częściowo prefabrykowaną konstrukcję, która może ułatwić budowę w trudnych warunkach gęstego miasta. Tak więc w jednym temacie mogliśmy połączyć bardzo abstrakcyjne podejście badawcze, planistyczne, ale także architektoniczne, konstruktorskie i realizacyjne – czyli pełne spektrum projektowe.

### **I docelowo rzeczywiście zamieszkacie w tak wąskim domu?**

Nie chcemy promować tego projektu wąskością. Istnieje wiele węższych domów, na przykład warszawski Dom Kereta Kuby Szczęsnej, a podział na 4-metrowe działki jest typowym podziałem administracyjnym na przykład w Cho Chi Minh City w Wietnamie. Także w masterplanie rewitalizacji terenów portowych Borneo Sporenburg w Amsterdamie, stworzonym przez West8, pojawiają się 4-metrowe działki, na których młodzi architekci zaprojektowali domy jedno- i wielorodzinne. Nasz *Narrow*

*House* jest odpowiedzią na szersze zjawisko niewykorzystanych nieregularnych działek w Nowym Jorku, które mają bardzo różną genezę. Niektóre to efekt błędów podziałów administracyjnych, a inne to wynik wytyczania przebiegu diagonalnych napowietrznych linii metra.

### **Wątek badań pojawia się często nie tylko w Twojej pracy w ramach biura, ale także indywidualnej. Prowadziłaś już na przykład studia nad basenami w Warszawie, a później też w Nowym Jorku.**

Rzeczywiście wgrzyzenie się w temat zanim stanie się on tematem projektowym jest dla mnie bardzo ważne. Lubię zrozumieć zagadnienie, doczytać, sprawdzić i się nauczyć. Jest to dla mnie chyba łatwiejsze także przez to, że uczę studentów. Badania nad typologią basenów publicznych rozpoczęły się od konkursu *Praktyka* Fundacji im. Stefana Kuryłowicza, w ramach którego trzeba było zaproponować rewitalizację przestrzeni publicznej w Warszawie. Zainteresowała mnie „niechciana” przestrzeń przy polach Mokotowskich, której wcześniej nie znałam. Przyjeżdżałam z taksówkarzem obok i zapytałam, co to, a on na to: *Co? To Pani nie wie? To są baseny Skry, ja tu się uczyłem pływać!* No i oczywiście od razu tam weszłam przez dziurę w płocie. Przy pracy nad konkursem dotyczącym rewitalizacji Skry, zainteresowały mnie też inne baseny warszawskie i polskie z epoki modernizmu. Ich budowa po 1918 roku zbiegła się z procesem modernizacji społeczeństwa. Kilka lat później w Nowym Jorku przyjrzałam się temu tematowi na nowo i okazało się, że w Stanach historia basenów jest jeszcze ciekawsza i składa się na nią wiele problemów związanych z segregacją rasową czy klasową. W tej chwili jest to dla mnie nowy temat badawczy związany z dyskusją na temat przestrzeni publicznych, z pytaniami kto i jak z nich korzysta, czy jaką funkcję społeczną pełnią. Przygotowałam już katalog nowojorskich basenów, a teraz razem z Anną Morgowicz, fotografką z Polski, tworzymy ich dokumentację fotograficzną.

### **Z niecierpliwością będziemy oczekiwać obu publikacji: i tej o wąskich działkach, i tej**

### **o basenach. Interesuje mnie również status kobiet w architekturze w USA, bo po lekturze książki Despiny Stratigakos *Gdzie są architektki, która odbiła się w Polsce dość szerokim echem, wiemy, że w Ameryce ich sytuacja jest gorsza niż w Europie.***

Zgadzam się z tezą, że Europa jest bardziej progresywna pod względem dostępu kobiet do projektowania i ich roli w zawodach kreatywnych. Korporacyjna kultura projektowa, która dominuje w Stanach Zjednoczonych, przekłada się na bardzo hierarchiczny sposób organizacji biur architektonicznych, zespołów projektowych i struktur zarządczych. To, co było dla mnie ciekawym doświadczeniem w OMA, to brak sztywnej hierarchii. Jako młoda kobieta, zaraz po studiach, byłam ważnym członkiem zespołu i mogłam pojechać na prezentację ważnego projektu. Decydowały o tym moja energia, umiejętności i zaangażowanie, a nie płeć, wiek, ukończone szkoły czy pozycja w biurze. Jednak w ostatnich latach także w Stanach Zjednoczonych widoczny jest zwrot i próba wyrównania tych nierówności, szczególnie po akcji #metoo. Promuje się architektki, co jest niestety czasem tylko zabiegiem PR-owym, ale myślę, że i tak należy to traktować jako dobry znak. Na przykład w pracowni Jeannie Gang pilnuje się paritetu i zatrudnia także młode dziewczyny, licząc się z tym, że będą musiały wziąć wolne, gdy zajdą w ciążę.

### **No tak, w USA nie ma urlopu macierzyńskiego i jest to systemowy problem.**

Choć kobiet, które studiują architekturę, jest w USA więcej niż mężczyzn, zdecydowanie mniej ich zostaje w zawodzie. Na szczęście wśród generacji 30-latków widać pewną zmianę – pojawiły się młode niezależne projektantki, które mają swoje biura, uczą, są aktywne i poważane. Nie wydaje mi się jednak, żeby ten trend dotarł do biur korporacyjnych. Cieszy mnie, że coraz więcej architektonicznych szkół w Stanach prowadzą kobiety – dziekanem Yale School of Architecture jest Deborah Berke, na Columbia GSAPP jest Amale Andraos, na Princeton Monica Ponce de Leon, a rok temu Sarah Whiting została dziekanem na Harvard GSD. Na razie jest to wynik

promowania kobiet w związku z równościowym trendem, ale uważam, że to dobra droga. W USA kwestia kobiet nakłada się też na problem dyskryminacji rasowej. Po protestach *Black Lives Matter* środowisko uczniowskie i architektoniczne wymogło na uczelniach, żeby zdywersyfikowały kadre i sposób nauczania także pod względem rasowym i żeby w programie uwzględniły również dokonania kobiet i przedstawicieli mniejszości. Nie jest to jednak takie łatwe i jednoznaczne. Przy okazji wystawy *New practices New York* zostaliśmy jako biuro poproszeni o zrobienie listy książek, które nas inspirowały w czasie edukacji. Przygotowaliśmy ją, ale dostaliśmy zwrotnego maila, że na naszej liście jest bardzo mało kobiet i czy moglibyśmy kilka dopisać. Odpowiedziałam, że owszem, jest mało kobiet, ale to dlatego, że nie chcę fałszować historii. Kobiety nie miały tak wielu publikacji, bo trudno im było publikować, a ich dokonania naukowe nie były promowane w czasie mojej edukacji. Moja „męska” lista nie znaczy, że kobiety mnie nie inspirowały, tylko jest wyrazem tego, jak wykształciła się nasza współczesna kultura architektoniczna. To trudny temat, trzeba być ostrożnym, jeżeli nie chcemy tylko zmiany marketingowej, a strukturalną. **Wiem, że w angielskim nie ma tej różnicy, ale w Polsce jesteście architektkami czy architektką?** Jestem architektką, chociaż nie obrażę się, jeśli ktoś nazwie mnie architektem. Nie mam problemu z takimi określeniami jak gościni, architektka – są one poprawne i bardziej odpowiadają opisywanej rzeczywistości. Uważam, że język jest bardzo ważnym narzędziem w tworzeniu rzeczywistości i powinien być do niej dostosowany.

**Karolina Częczek**, współzałożycielka biura *Only If Architecture* z siedzibą w Nowym Jorku, a od 2020 roku również w Polsce. Wykładowczyni na Wydziale Planowania Przestrzennego i Krajobrazu Uniwersytetu Pensylwania oraz na Wydziale Architektury Uniwersytetu Yale, fot. Anna Morgowicz/archiwum Karoliny Częczek

